Echo

Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 102-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa". . . . . . 2 zł. 10 gr.
Doręczanie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak odrzuconych redakcja nie zwraca.

Rok VII, № 161.

Łódź, Niedziela 14 czerwca 1931 r.

DEMONSTRACJE 4.000 BEZROBOTNYCH w Żyrardowie.

Uczestnicy wiecu ukryli się w Kościele.

Zajścia na Górnym Śląsku.

Żyrardów, 14 czerwca (od wł. kor.). Wczoraj doszło w Żyrardowie do wielkiej demonstracji bezrobotnych, którzy w liczbie

około 4000 osób

zgromadzili się przed magistratem. Ponieważ nastrój na wiecu był bardzo burzliwy, do rozproszenia demonstrantów wezwano miejscową szkołę przodowników. Bezrobotni, wyparci z rynku, zebrali się na dziedzińcu kościelnym. Usunięci stamtąd, zgromadzili się ponownie na rynku, wreszcie pod naciskiem

weszli do kościoła.

Policja zamierzała świątynię zamknąć, jednakże oparł się temu miejscowy proboszcz. Wśród sfer robotniczych Żyrardowa panuje duże podniecenie. Doszło do licznych aresztowań. Po mieście krążą silne patrole policji.

Nic dziwnego, że w takiej masie bezrobotnych komuniści znaleźli

najlepsze żerowisko.

Agitatorów wyławiała policja. przesyłając do aresztu.

NA ŚLĄSKU.

Katowice, 14 czerwca (od wł. kor.). O podobnych zajściach donoszą również z Śląska, gdzie w ostatnich czasach doszło do ostrych starć w szeregu miejscowości. W Królewskiej Hucie i kilku innych miasteczkach na wiecach bezrobotnych wynikły poważne zaburzenia. Kilkunastu bezrobotnych

zostało rannych.

Policja sytuację opanowała.

TRAMWAJARZE - KOMUNIŚCI.

Warszawa, 14 czerwca. Wczoraj w nocy dokonano aresztowań członków samozwańczego komitetu strajkowego tramwajarzy warszawskich, składającego się wyłącznie z komunistów.

Wywrotowców przewieziono do aresztu policji politycznej i

poddano badaniom.

Aresztowani zostali: Wróbel Stanisław, Dubiński Jan, Zawadzki Stanisław, ...lski Jan, Kuciński Wincenty, Mi... Jan, Chudy Jan, Chęciński Wacław, Kłos Aleksander, Skrzypek Władysław i Tomaszewski Władysław.

Przedtem jeszcze aresztowano przywódcę jaczejki komunistycz. wśród tramwajarzy, niejakiego Ostrowskiego i delegata komunistycznego, który miał wywołać strajk tramwajarzy w Łodzi, niejakiego Jackowskiego.

MASÓWKA PRZED REMIZĄ TRAMWAJOWĄ.

Warszawa, 14 czerwca. Wczoraj o godzinie 1 po południu przed remizą tramwajową na Woli odbyła się masówka tramwajarzy z udziałem

licznie przybyłych kobiet,

przeważnie żon zatrzymanych za agitację strajkową komunistów. Mówcy domagali się zwolnienia aresztowanych w liczbie około 60 komunistów. W czasie masówki nadjechała policja, która

wiec rozpędziła.

Komuniści zapowiedzieli zwołanie nowej masówki na poniedziałek rano. Dochodzenie w sprawie aresztowanych komunistów prowadzi sędzia śledczy Kwiatkowski.

—::—

Wywrotowcy w czapkach akademickich.

Dalsze rewizje i aresztowania w stolicy.

Warszawa, 14 czerwca. Dowiadujemy się o dalszej likwidacji komuny warszawskiej. Po aresztowaniu jaczejki komunistycznej, składającej się z kilku urzędników Sądu Najwyższego i aplikantów adwokackich, z rodzeństwem Szot i urzędnikiem Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W. Makowskim na czele, władze osadziły w areszcie również

kilkunastu akademików,

którzy rozwijali działalność propagandową wśród młodzieży wyższych uczelni stołecznych, a przedewszystkiem na Uniwersytecie, Politechnice i Wolnej Wszechnicy. Zatrzymani studenci w większości należą do antypaństwowej organizacji t. zw. Zw. Niezależnej Młodzieży „Życie" względnie „Pochodnia" i znani są ze swych wystąpień antypaństwowych na zebraniach akademickich. Aresztowani grasowali również wśród młodzieży szkół średnich a nawet powszechnych, zatruwając młode dusze jadem komunizmu.

Zaręczyny.



Otton Habsburg i ks. Marja, córka króla włoskiego zaręczyli się w ubiegłym tygodniu.

Groźne rozruchy komunistyczne we Francji.

Tłum zmusił szarżującą żandarmerję konną do wycofania się

Paryż, 14 czerwca. Ubiegłej nocy doszło w północno - francuskim przemysłowym okręgu włókienniczym do groźnych rozruchów komunistycznych.

Komuniści w Roubaix usiłowali wbrew zakazowi policji urządzić pochód i demonstrację. Interwenjującą policję demonstranci obrzucili kamieniami. Policja przy użyciu pałek gumowych

rozproszyła tłum.

Koło godziny 21-ej komuniści urządzili powtórną demonstrację. Szarżującą żandarmerję konną tłum zmusił do wycofania się przez obrzucenie jej gradem kamieni. butelek itp. pocisków.

Dowodzący oddziałem porucznik został

ciężko poturbowany.

Przeciwko demonstrantom wysłano na samochodach ciężarowych gwardję cywilną. Jeden z samochodów został przez tłum otoczony i zdemolowany. Szofer jest ciężko pobity. Gwardja cywilna po dłuższej walce zdołała rozproszyć komunistów.

Koło godziny 10-ej tłumy znów zaległy ulice. Rozgorzała walka z policją, siły tłumu jednak były przygniatające, tak, że policji nie udało się oczyścić ulic. Demonstranci skierowali się do śródmieścia. Policja

stanęła bezradna.

Tłum począł wyrywać kamienie brukowe i budować barykady, wzmacniane wyrzuconemi ze sklepów urządzeniami. Ulice zasłano szczatkami rozrywanych płotów, aby uniemożliwić atak kawalerji.

O północy komuniści pozostawali nadal na swoich stanowiskach przy barykadach. Na konferencji w prezydjum policji postanowiono nie atakować demonstrantów i zaczekać do świtu, gdyż komuniści powyrywali większość latarń na ulicach, w ciemności więc atak policji na barykady byłby niemożliwy.

——:o:——

Wielkie dni Spały.

Prezydent Mościcki w obozie harcerzy.

Przyjazd premjera Prystora i marszałków sejmu i senatu.

Spała, 14 czerwca (od wł. kor.). Na dzisiejsze uroczystości w Spale przybyli premjer Prystor, marszałek Sejmu Świtalski i marszałek Senatu Raczkiewicz. Zjazd młodzieży jest tak liczny, że wszystkie przygotowane kwatery

okazały się niewystarczające.

Poszczególne grupy i oddziały musiano zakwaterować w okolicznych miejscowościach. Prezydent Rzeczypospolitej bawi w Spale od czwartku i żywo interesuje się przygotowaniami do dzisiejszej uroczystości.

W ciągu soboty odbyła się

próbna defilada

oddziałów, odebrana przez dowódcę O. K. Nr. IV gen. Małachowskiego.

Na stadjonie w ciągu dnia wczorajszego odbywały się zawody, pod wieczór zaś hufce harcerskie rozpaliły ogniska obozowe, przy których śpiewano pieśni harcerskie i tańczono. Obozowisko harcerzy odwiedził Prezydent Mościcki.

Lasy spalskie przedstawiają

niezwykły widok.

Raz po raz z wielu tysięcy piersi bucha potężny śpiew: „Nie damy ziemi skąd nasz ród". Ogółem przybyło do Spały 15 tysięcy młodzieży.

——:-:-:——

Bandyci zabili przodownika.

Strzały z przydrożnych krzaków.

Brześć nad Bugiem, 14 czerwca. Komendant posterunku policji w Jeziorach pod Brześciem, przodownik Franciszek Budziński podczas nocnego obchodu w towarzystwie dwóch posterunkowych, zobaczył trzech osobników w uniformach wojskowych, którzy na widok policji ukryli się

w przydrożnych krzakach.

Budziński postanowił ich wylegitymować, zaledwie jednak posunął się w kierunku owych krzaków, posypały się z nich strzały.

Trafiony paru kulami, przodownik padł i wkrótce wyzionął ducha.

Pozostawiwszy zabitego na miejscu, posterunkowi rozpoczęli pościg za mordercami, ale zatrzymać ich

nie zdołali.

Władze miejscowe zarządziły obławę celem wykrycia owych przebranych w mundury wojskowe bandytów.

——:-:-:——

Nowy stadjon olimpijski.



W Los Angelos została zakończona budowa stadjonu olimpijskiego, zawierającego 110.000 miejsc siedzących i 60,000 miejsc stojących.

Ujęcie oszustów kolejowych na linji Łódź-Poznań.

Września, 14 czerwca. Przed kilku dniami w pociągu Łódź — Poznań, pomiędzy stacjami Września i Strzałkowo ujęto trzech oszustów, którzy jeżdżąc pociągami ogrywali pasażerów

grą w karty.

Do ujęcia oszustów przyczynił się następujący przypadek. W wagonie wspomnianego pociągu powracał z Francji do kraju robotnik Makarow. Jadący tym samym przedziałem oszuści wciągnęli Makarowa do gry. Po pewnym czasie Makarow przegrawszy 20 dolarów. przestał grać. Niepodobało się to szajce oszustów, którzy skorzystawszy z okoliczności, że byli w przedziale sami z Makarowem wyrwali mu z rąk resztę pieniędzy, a mianowicie 100 dolarów i 20 ... Na krzyk ograbionego przybyli z pomocą pasażerowie z innych przedziałów oraz urzędnicy kolejowi, którzy

przytrzymali oszustów.

Oddając ich w ręce policji w Strzałkowie. Towarzysząca oszustom kobieta, zdołała uciec. Zatrzymani oszuści Jan ...lejewski z Łowicza, Józef Tokarz z Warszawy i Erlich Szarszek z Berlina, osadzeni zostali w areszcie w Strzałkowie.

Obywatelski czyn premjera Prystora.

Warszawa, 14 czerwca. Premier Prystor wszystkie swoje diety poselskie od ... ub. roku do czerwca r. b. włącznie ofiarował na cele pomocy powodzianom wileńskim.

Decydująca konferencja w ministerstwie

z właścicielami autobusów.

Warszawa, 14 czerwca. W nadchodzący wtorek odbędzie się w Ministerstwie Robót Publicznych konferencja delegatów związku właścicieli autobusów z dyrektorem departamentu drogowego, inżynierem Nestorowiczem. W czasie tej konferencji omówione będą wszystkie bolączki ustawy drogowej i poczynione ostateczne

wzajemne ustępstwa.

Właściciele autobusów mają nadzieję, że kompromis zostanie osiągnięty i że projektowany strajk uda się zażegnać.

——o::o——

Kompresja wydatków o 300 miljonów złotych.

Warszawa, 14 czerwca. Jak się dowiadujemy, na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów poszczególni ministrowie składali relacje z dotychczasowych wyników pracy

nad usprawnieniem administracji.

Na podstawie tych sprawozdań minister skarbu zestawi ogólną sumę, o którą budżet tegoroczny ma być zmniejszony po stronie wydatków. Suma osiągniętych oszczędności budżetowych dosięga 300 miljonów złotych.

POSEŁ KOMUNISTYCZNY BURZYŃSKI STANIE PRZED SĄDEM?

Warszawa, 14 czerwca. Prokuratura warszawska zwróciła się do Sejmu o wydanie władzom sądowym posła Burzyńskiego, komunisty, celem pociągnięcia go do odpowiedzialności za uprawianą w okresie strajku tramwajowego

agitację komunistyczną.

B. Prezydent Rzplitej prof. St. Wojciechowski

przed mikrofonem rozgłośni łódzkiej.

Łódź, 14 czerwca. „Dzień spółdzielczości" w Łodzi obchodzony będzie bardzo uroczyście, tak, jak przystało na stolicę tego ruchu.

Rozgłośnia Łódzka „Polskiego Radja", która zazwyczaj bierze czynny udział w tego rodzaju uroczystościach i przekazuje radjosłuchaczom — i tym razem postanowiła transmitować fragment przebiegu „Spółdzielczości" w Łodzi.

Główna część „Dnia spółdzielczości" odbędzie się na uroczystej akademji w Filharmonii łódzkiej, gdzie też dziś zainstalowany zostanie mikrofon.

Uroczystość rozpocznie hymn spółdzielczy oraz przemówienie inauguracyjne, które wygłosi prezes komitetu „Dnia Spółdzielczości", poseł Józef Wołczyński.

Punktem kulminacyjnym uroczystości będzie przemówienie najwybitniejszego działacza na niwie spółdzielczej

b. Prezydenta Rzeczypospolitej,

prof. Stanisława Wojciechowskiego, który w dniu dzisiejszym jednocześnie obchodzi 25-lecie swojej pracy spółdzielczej.

Transmisja rozpocznie się o godzinie 14,30 i trwać będzie do godz. 15,20.

Ponieważ uroczystością tą interesuje się cały kraj — transmisja ta zostanie przekazana na wszystkie rozgłośnie polskie.

—:-:-:—

Odczyt wicemin. Starzyńskiego

w Poznaniu.

Warszawa, 14 czerwca. Wiceminister Skarbu Starzyński odjechał wczoraj po południu samolotem do Poznania, gdzie wieczorem

wygłosił odczyt

o usprawnieniu gospodarki finansowej oraz o najbliższych pracach gospodarczych rządu.

Otwarcie Wystawy

Średnich Szkół Zawodowych Żeńskich.

Otwarta została w parku Sienkiewicza w Galerji Instytutu Propagandy Sztuki pod protektoratem kuratora okręgu szkolnego łódzkiego, wystawa prac i rysunków średnich szkół zawodowych żeńskich w Łodzi.

Otwarcia wystawy dokonał kurator Jerzy Gadomski w obecności naczelniczki wydziału szkół zawodowych żeńskich w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Marji Zaborowskiej, przedstawicieli kuratorjum okręgu szkolnego łódzkiego i licznie zgromadzonej publiczności.

Wystawa przedstawia się bardzo okazale, obejmuje ona wszystkie zawody, w których na terenie Łodzi, może się kształcić młodzież żeńska.

Wystawa otwartą będzie do dnia 21 b. m.

Sędzia śledczy przy łożu Adolfa Nowaczyńskiego.

Warszawa, 14 czerwca. Wczoraj do kliniki, gdzie przebywa na kuracji Adolf Nowaczyński przybył sędzia śledczy, Goga, który z ramienia urzędu prokuratorskiego wszczął śledztwo przeciwko sprawcom ostatniego pobicia Adolfa Nowaczyńskiego.

—::—

Ponure odkrycie

w przydrożnym rowie.

Łódź, 14 czerwca. Wieśniacy wsi Boraczyce, gminy Grabów, powiatu łęczyckiego, wracając pod wieczór do domu szosą w pewnej chwili dokonali mrożącego krew w żyłach odkrycia.

Oto w przydrożnym rowie natknęli się na jakiegoś mężczyznę pławiącego się

kałuży krwi.

Jak się okazało, był to 25-letni Julian Chmielecki, zamieszkały w osadzie Grabów, który przed godziną targnął się na swe życie zapomocą rewolweru.

Nieszczęśliwy młodzieniec strzelił sobie w skroń tak, że kula wydostała się okiem.

Wieśniacy czemprędzej przenieśli ciężko rannego na wóz i odwieźli w stanie nieprzytomnym do Łęczycy.

Powiadomiony o wypadku posterunek policji wszczął w tej sprawie śledztwo, lecz jak dotąd nie udało mu się ustalić przyczyny desperackiego kroku Chmieleckiego.

—o::o—

Alarmowe ćwiczenia strażaków

na Polesiu Konstantynowskiem.

Łódź, 14 czerwca. W dniu wczorajszym o godz. 18,35 ulica 11-go Listopada zaalarmowana została

fanfarą trąbek strażackich.

W stronę ulicy Srebrzyńskiej na Polesie Konstantynowskie, gdzie znajduje się kolonja mieszkaniowa Magistratu m. Łodzi pomknęły trzy oddziały strażackie.

Jak się okazało jednak nie był to wypadek pożaru, a zwykłe zainscenizowanie ognia, które miało na celu zapoznanie się tych oddziałów strażackich z terenem kolonji mieszkaniowej na Polesiu Konstantynowskiem. Alarmowe ćwiczenia te urządziła komenda straży ogniowej w Łodzi pod dowództwem komendanta dr. Grohmana przy udziale przedstawicieli Magistratu m. Łodzi.

Na miejscu strażacy zorjentowali się, jak należy ustawiać beczkowózy na wypadek

ewentualnego pożaru,

skąd czerpać wodę i jakie objekty w pierwszym rzędzie zabezpieczyć od ognia.

Na Polesiu strażacy rozwinęli normalną akcję ratowniczą, która wypadła bez zarzutu.

Postanowiono, że na wypadek pożaru na Polesiu Konstantynowskiem pośpieszą na ratunek w pierwszym rzędzie te oddziały, które wzięły udział w alarmowych ćwiczeniach, a zatem oddział I, I-a i II.

—:-:-:—

Nowe porzadki w gmachach dworcowych.

Obsługa bufetów w białych kitlach.

Łódź, 14 czerwca. W dniu wczorajszym dyrekcja łódzkich dwórców zarówna Łódź - Fabryczna jak i Kaliskiego otrzymały rozporządzenie dotyczące nowych porządków w gmachach dworcowych.

W zarządzeniu tem władze kolejowe polecają urządzenie umywalni i fryzjerni.

Ma to ogromne znaczenie dla podróżnych, zwłaszcza tych, którzy przyjeżdżają do Łodzi w nocy i nie moga w mieście

ostrzyc się i ogolić.

Zarządzenie to również wprowadza pewne zmiany w bufetach kolejowych, które dotąd urągały najprymitywniejszym zasadom sanitarnym.

Władze kolejowe polecają osobom usługującym w bufetach, roznoszącym artykuły spożywcze po peronie noszenie białych płaszczy higjenicznych.

Dalej rozporządzenie to omawia sposób higjeniczny i sanitarny utrzymania dworców tak nazewnatrz jak i wewnątrz.

Desperacki czyn robotnika.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Wczoraj przy ul. Bednarskiej 11, w mieszkaniu własnem targnął się na swe życie 37-letni Juljan Studziński - robotnik.

Desperat przy pomocy brzytwy przeciął sobie arterje u obu rąk, a następnie podciął gardło.

Zamach samobójczy odkryli domownicy, którzy zaalarmowali pogotowie.

Lekarz, po udzieleniu Studzińskiemu pierwszej pomocy, przewiózł go do szpitala Św. Józefa.

Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

Onegdaj w Pabjanicach niejaki Lesień kilkoma strzałami z rewolweru zastrzelił swego znajomego Klimka i ciężko ranił Józefa Kantora oraz lokatorkę domu przy ul. Kilińskiego 75 Łaję Neuman.

Przesłuchany doraźnie przez policję, oświadczył, że dokonał zemsty na Klimku i Kantorze za to, że któregoś dnia, gdy był pijany wymusili na nim podpisanie wekslu na sumę 100 zł., które musiał następnie zapłacić. O wymuszeniu tem zresztą swego czasu powiadomił policję, ale widząc, że Klimek i Kantor cieszą się nadal wolnością, postanowił osobiście dokonać zemsty.

Wkońcu Lesień dodał, że kobietę zranił wypadkowo. Zdawało mu się, że wszystkie naboje są już wystrzelone. Gdy jednak w czasie odwrotu nacisnął cyngiel — przekonał się, że był w błędzie.

W czasie, gdy Lesienia poddawano przesłuchaniu — do domu przy ul. Kilińskiego 75 wkroczyła policja i pogotowie lekarskie.

Ciężko rannego Kantora przewieziono do szpitala, zaś Neumanową pozostawiono w domu bowiem rana jej okazała się lekka.

Zwłoki Józefa Klimka zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia władz sądowo - lekarskich.

Jak nas informują władze policyjne, zarówno Klimek, jak Kantor byli w Pabjanicach znanymi awanturnikami, morderca natomiast należał do ludzi spokojnych.

Władysław Lesień został osadzony w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ.

Dnia 13 b. m. o godz. 7 wiecz. w kości[ele] rafjalnym św. Józefa w Rudzie Pab[janickiej] warty został związek małżeński pom[iędzy] Bogumiłą Cieślakówną i Leonem Prze[...]

Młodej parze szczęść Boże!

Niefortunny wynala[zca]

Śmiertelne eksperymen[ty] z bronią.

Łódź, 14 czerwca. W majątku [...] krzywnica, gminy Piątek powiatu łę[czyckiego] wydarzył się tragiczny wyp[adek], który pociągnął za sobą śmierć jed[nego] z mieszkańców.

W godzinach wieczornych, gdy [pra]cownicy majątku po całodziennej [pracy] zeszli się na pogawędkę do jednego [z czeladników/fo]rędników majątku, zjawił się [...] 21-letni Szczepan Wińczek, młody [ta]lentowany chłopiec, który

przyniósł ze sobą fuzję.

Chłopiec dokonał jakiegoś wynal[azku], który miał przyczynić się do tego, [że] nabój wystrzelony z fuzji niósł dal[ej], żeli to jest możliwe. Dnia tego [wie]czoru przyszedł, aby zademonstrować sw[ój wy]nalazek.

W pewnej chwili, gdy fuzja była [nabi]ta znacznym ładunkiem prochu Wi[ńczek] nieopatrznie nacisnął cyngiel i pa[dł nie]spodziewany strzał. Cały ładunek [ugo]dził w krtań stojącego wpobliżu W[...]wa Koszeńskiego, który zalany kr[wią] runął na ziemię. Zanim zdołano we[zwać] lekarza, Koszeński, nie odzyska[wszy] przytomności, zmarł.

Powiadomiona o wypadku po[licja] mimowolnego zabójcę aresztowała i [w] sprawie tej wszczęła dochodzenie.

—o::o—

Ogłoszenia drobne.

Szlakiem polskich emigrantów.

Wśród przyjaciół na Zachodzie.

Możliwości eksportowe do Belgji.

Bruksela, w czerwcu.

W Polsce o emigracji mówi się dużo. Przyzwyczajeni do zjawiska emigracji odwiecznej, mówimy o niej często powierzchownie, a często ,niestety, z pogardliwem wzruszeniem ramion, bo nie wnikamy w to zagadnienia, nie odczuwamy serdecznych uczuć, jakie budzą się na obczyźnie w piersi naszego emigranta. A jak prawdą jest, że emigracja zawsze jest szkołą miłości Ojczyzny, że tęsknota, która tam za krajem rodzić się poczyna, budzi w wychodźcy uczucia przedtem mu nieznane, otwiera przed nim szeroki widnokrąg na jego obowiązki wobec kraju. Po dłuższym czasie pobytu na obczyźnie ludzie zapominają o tem, co ich w kraju dzieliło, łączą się, uszlachetniają w dążeniu do służenia wspólnej sprawie i Ojczyznę widzą tylko oczami stęsknionych pielgrzymów — jak żeglarze, którzy, błądząc po dalekich morzach, każdą skałą witają z dziecinną radością w nadziei znalezienia rodzinnej ziemi.

Tak też jest z naszą emigracją w Belgji. Jeszcze dwa lata temu, w czasie największego napływu obcego elementu w Belgji, w niektórych środowiskach emigracyjnych panowały stosunki niezdrowe. Paraliżowały jednostki zbałamucone komunizmem, albo też obojętność na życie narodowe. Studenci polscy, udający się na odczyt albo wykład w kolonji polskiej, byli napastowani przez wywrotowców, którzy teroryzowali emigrantów: nawet przedstawiciel konsulatu polskiego musiał się wycofać pod osłoną policji belgijskiej. Lecz wszystko to już minęło. Dziś duch narodowy obudził się w całej emigracji. ludzie nie stoją obojętnie, gdy idzie polski pochód, fala narodowa porywa wszystko, uszlachetniejsze, a podłym i moralnie upadłym nakazuje milczenie.

Podobnie, jak we Francji, tak i w Belgji niebezpieczeństwo wynarodowienia jest większe niż w Niemczech, gdyż kultura francuska jest tak łatwo przyswajalna, charakter Belgów tak przybliżony do naszego charakteru narodowego, że nie dzieli nas właściwie nic — tylko mowa. A i ta jest łatwa i piękna. Każde dziecko polskie najpóźniej w 10 roku życia mówi płynnie po francusku. Tem bardziej nie potrzeba szkoły polskiej, aby młode pokolenie poznała z pięknem mowy naszej.

Kraj nasz zagranicą jest jeszcze mało znany, a nieraz, na nasze nieszczęście, znany go ze strony niewłaściwej, ujemnie, krzywdząco. Dlatego nie powinniśmy zaniedbywać żadnej sposobności, by się Belgom pokazać w sposób godny, odpowiadający naszemu duchowi.

Ale jeśli idzie o handel, to zaczyna się nowy rozdział naszych stosunków do Belgów. W Polsce najwidoczniej zapomina się, że mała Belgja, dzięki swym kapitałom, dużej konsumcji oraz dogodnej komunikacji lądowej i morskiej, jest poważnym pośrednikiem pomiędzy krajami rolniczemi a przemysłowemi. Sama Belgja ze względu na swą zdolność konsumcyjną jest krajem dla nas niezmiernie ciekawym. Cła celne w Belgji są niskie a przy produktach rolniczych prawie że nie istnieją. Ale czy dziwić się Belgom, że sami walcząc z kryzysem, pragnęliby, aby kraj eksportujący do nich, kupował również pewne wyroby u nich? Jest to naturalne.

Z tych względów jest konieczne, aby rząd nasz wszczął pertraktacje o zawarcie traktatu handlowego. Za tym traktatem mają pójść inne a także umowa emigracyjna, bo faktem jest, że mimo kryzysu Belgja cierpi na brak robotnika w górnictwie Jedna kopalnia poprostu zabiera drugiej robotników.

Biorąc pod uwagę chociażby tylko liczbę Polaków, Belgja staje się interesującym rynkiem zbytu dla polskich artykułów. Mąka żytnia, polskie wędliny, ziemniaki, grzyby, miód, polskie książki — główne artykuły, jakie można eksportować masowo. A cóż mówić o polskiej wódce, likierach, lub piwie, którego w Belgji piją 200 litrów na głowę? Za polskim robotnikiem powinien iść polski kupiec, polski towar, polska ekspansja gospodarcza.

K. P.

Nowa moda w Epsom.



Podobnie jak paryskie Auteil tak i angielskie Epsom jest miejscem, gdzie wielkie magazyny krawieckie lansują nowe kreacje mody. Na zdjęciu: Dwie arystokratki na wyścigach w Epsom.

DWA TRUPY KOBIET
pod betonowem dnem sadzawki.

Przed kilku dniami mieszkańcy miasta Belvedere w hrabstwie Kent w Anglji zelektryzowani zostali wiadomością

o tajemniczem morderstwie,

popełnionem na niejakiej pani Lewis i jej przybranej córce, Fradzie. Ciała obu kobiet znaleziono zakopane pod betonowem dnem sadzawki,w ogrodzie. Obdukcja lekarska stwierdziła otrucie prawdopodobnie zapomocą cjanku potasu.

O popełnienie tego czynu podejrzany był mąż, który jednak znikł bez wieści i dłuższy czas nie mógł być odszukany, mimo iż rozpisano za nim listy gończe.

Dopiero onegdaj do londyńskiego Scotland Yardu nadeszła wiadomość o zaginionym. Wsiadł on bezpośrednio po popełnionem morderstwie na okręt Royal Scot, płynący z Londynu do Edynburga.

Poznano go łatwo po jego niezwykle **wysokim wzroście** i kulejącym chodzie. Poza tem zwracał uwagę ponurym wyglądem i brakiem bagaży.

Nieznany pasażer, który zapisał się do listy pod innem nazwiskiem, udał się zrazu do kabiny, gdy jednak okręt wypłynął na otwarte morze, usłyszano plusk i okrzyk: „Człowiek w wodzie!" Natychmiast spuszczono łodzie, ale wszelki ratunek okazał się niemożliwym, nie udało się nawet **znaleźć ciała.**

Po przybyciu do Edynburga kapitan złożył w policji małą torebkę ręczną tajemniczego pasażera, zawierającą drobiazgi toaletowe i bieliznę nocną. Zostały one wysłane do Londynu i rozpoznane jako własność Lewisa. Z jakiego powodu Lewis zamordował swą żonę i przybraną córkę, a potem odebrał sobie życie, dotychczas niewiadomo.

CZY ŚWIDRY „NAUTILUSA" UPORAJĄ SIĘ Z LODEM?

Przed niebezpieczną wyprawą na biegun.

Jak wiadomo, zamierza kapitan amerykański Wilkens specjalnie zbudowaną na ten cel łodzią podwodną dotrzeć do bieguna północnego. Wyprawa ta na pierwszy rzut oka

wydaje się szaleństwem.

Istotnie też techniczne trudności jej są nadzwyczajne.

Zwykłe łodzie podwodne pędzone są motorami Diesela. Motor taki potrzebuje tlenu powietrza, stąd też może być w użyciu tylko na powierzchni wody. Pod wodą łódź pędzona jest elektromotorami, zasilanemi prądem z akumulatorów, które jednakże są bardzo ciężkie, i dlatego ograniczone poważnie w swych rozmiarach. Łódź kapitana Wilkensa musi zatem codziennie wypływać na powierzchnię, ażeby przy pomocy motorów dieselowskich nabić elektrycznością akumulatory. Sprawa ta nie przedstawiałaby poważniejszych trudności, gdyby nie to, że powierzchnię morza kryje

gruba warstwa lodu.

Łódź Wilkensa musiała się zatem zaopatrzyć w świdry składane, które zdolne są wywiercić w lodzie otwory, 20 m. głębokie o średnicy 7 m. Zdarzyć się mogą warstwy lodu, daleko grubsze niż 20 m. a których świdry Nautilusa — tak nazywa się łódź Wilkensa — nie zdołają przewiercić. Cóż wtenczas? O ile łódź nie zdoła wypłynąć,

grozi jej katastrofa.

Niebezpieczeństwo to zmniejsza się jednakże poważnie dzięki okoliczności, że łodzi w jej wyprawie towarzyszyć ma sterowiec Zeppelin. Sterowiec z góry ogarnia poważne obszary morza i wynajdywać i do wiadomości łodzi podawać może wolne od lodu miejsca, w których to wypływać może na powierzchnię dla uzupełnienia potrzebnych jej zapasów prądu elektrycznego i t. d. W drodze radjotelefonicznej sterowiec podawać ma łodzi także inne dla niej cenne informacje.

Obecnie Wilkens odbywa próby ze swą łodzią, po których ukończeniu wyruszy ku biegunowi.

5 tysięcy dolarów tygodniowo
wystarczy na życie.

Znana dobrze i Warszawie piękna gwiazda filmowa Nancy Carroll rozwodzi się obecnie ze swym mężem, autorem scenarjuszów filmowych Kirklandem.

W siódmą rocznicę swego ślubu podała ona

skargę rozwodowa

do sądu w Nogales (Meksyk).

Pięcioletnia córeczka tej pary, Patsy, ma być kolejno pół roku to u ojca, to u matki. Nancy oświadczyła dumnie, że nie żąda żadnych alimentów, bo jej dochód, wynoszący 5000 dolarów tygodniowo powinien wystarczyć na życie jej i dziecku.

—o::o—

Dramat miłosny na cmentarzu.
Kula przecięła tragiczny węzeł.

Wczoraj około godz. 2 po południu rozegrał się straszliwy dramat miłosny w Ołomuńcu na t. zw. Cmentarzu Czerniowieckim.

Oto przechodzący obok tego cmentarza robotnik, usłyszał nagle kilka strzałów rewolwerowych. Pospieszył tedy natychmiast i znalazł przy murze zbroczone krwią ciała

młodej kobiety i starszego mężczyzny.

Zaalarmował natychmiast policję, która sprowadziła pogotowie ratunkowe. Niestety, lekarz stwierdził już tylko śmierć obojga. Obok trupów znaleziono rewolwer bębenkow, z którego oddano 6 strzałów. W pobliżu broni leżała kartka o następującej treści: „Nazywamy się Franciszek Otecek i Maria Kuhn. Prosimy o pochowanie we wspólnym grobie. Koszta pogrzebu i nagrobka zostały uiszczone. Przyczyną naszego czynu jest

nieszczęśliwa miłość.

Okazało się, że parę samobójców stanowili 38-letni kapitan prowiantowy, stacjonowany w Ołomuńcu, Franciszek Otecek i 26-letnia żona tamtejszego przemysłowca, Karola Kuhna. Oboje poznali się przed rokiem i zapłonęli ku sobie namiętną miłością. Zrazu marzyli o tem, że Marja rozwiedzie się z mężem i poślubi kapitana. Lecz Kuhnowie posiadali troje dzieci, a Marja nie wyobrażała sobie

życia bez nich.

Wobec tych komplikacyj oboje zrozumieli, że myśl o wspólnem życiu jest niezziszczalna, to też postanowili umrzeć.

Tragiczna ta historja miłosna rozeszła się w Ołomuńcu szerokiem echem, wywołując bardzo silne wrażenie.

GNIAZDO SŁOWIKÓW.
Oburzona wieś.

W angielskiem hrabstwie Surrey jest wioska, zwana Marrow. Właściwie powinna się nazywać „Gniazdem Słowików", gdyż jedynem zmartwieniem jej mieszkańców są... słowiki.

W lasach, otaczających Marrow, zagnieździło ich się takie mnóstwo, że nie dają one

spokoju mieszkańcom.

Jakto nie dają spokoju?

Bardzo poprostu. Te romantyczne ptaki śpiewają, jak wiadomo, tylko nocą; otóż, śpiew ich jest tak rozgłośny, że nie daje spać mało poetycznym, a za to bardzo spracowanym wieśniakom z Marrow.

Postanowili więc oni wypowiedzieć wojnę słowikom.

Uzbrojeni w strzelby, wyruszają do lasów, gdzie tępią te, tak rzadkie już u nas ptaki.

Mieszkaniec wielkiego miasta, czytając tę wiadomość, zapewne wzdycha:

„Czemuż to wolno strzelać do słowików, które swym śpiewem nie daja spać po nocach, a nie można „uciszać" np. sygnałów samochodowych, ryczących pod oknami naszych mieszkań?"

—:-o-:—

ARTUR MILLS. 17) Przedruk wzbroniony

APASZKA
POWIEŚĆ.

— Jestem tego zdania, co pan Dukayne.

— Czy pan zamierza odwiedzić Anglję na wiosnę? — zwróciła się Marja do Pont Le Bec'a.

— Owszem.

Marja spojrzała na męża i zdecydowała że narazie będzie dyplomatyczniej nie wspominać o Flairs, lecz ograniczyć się do jakiejś ogólnikowej uprzejmości:

— Mam nadzieję, że spotkamy się w Londynie.

— Byłoby mi niezmiernie miło. — Czy... wazon Minga jest w Londynie?

— Nie u nas w Flairs. To zbyt cenna rzecz, żeby ją ciągle przewozić z miejsca na miejsce.

— Naturalnie. Mógłby ktoś ukraść.

— Niema obawy — wtrącił Henryk.

— Trzyma go pan w bezpiecznem miejscu?

— Tak — odpowiedział krótko Henryk.

Dukayne zorjentował się, że chwilowo więcej się nie dowie. W każdym razie czegoś się dowiedział. Wypił koktajl, obejrzał wypolerowane paznogcie i zauważył, że zanosi się na pogodę.

Marja spostrzegła że te znaki wróżą rozstanie i przestraszyła się. Nie chciała go stracić z oczu, a nie miała sposobu na zatrzymanie go. Jerzy nie będzie zadowolony z rywala, ale będzie musiał się z tem pogodzić.

— Gdzie jest dzisiaj pańska cudowna maszyna—zwróciła się szybko do Pont Le Bec'a, który szybko podchwycił wywybieg.

W garażu. Czy chciałaby pani się przejechać?

Marja spojrzała pytająco na męża.

— Ja nie mogę — rzekł Henryk. — Mam dużo spraw do załatwienia. Czy zapomniałaś, że jutro wyjeżdżamy?

— Czy koniecznie? Tak mi dobrze w Paryżu!

— Musimy. W piątek po południu mam ważne posiedzenie. Ale ty możesz się przejechać. Tylko pamiętaj moja droga że mamy dziś pakowanie. Więc żebyś tego przypilnowała.

Pont Le Bec wstał.

— Cudownie. Jeżeli państwo zechcą łaskawie poczekać, to pójdę sprowadzić samochód. Przykro mi, że musimy wyrzec się pańskiego towarzystwa — rzekł do Henryka, który również wstał.

— I mnie przykro. Prawdopodobnie już mnie pan tu nie zastanie, bo mam spotkanie przed pierwszą. — Wyciągnął rękę. Więc na wszelki wypadek do widzenia.

— Spodziewamy się, że zobaczymy pana Dukayne'a w Anglji — przypomniała Marja.

— Naturalnie. Ja może jeszcze przedtem zobaczę się z panem w Paryżu. Może będę musiał przyjechać na przyszły tydzień.

Marja była zdumiona. Poco on miał przyjechać w przyszłym tygodniu? Sądziła że skoro raz wróci do Anglji, to już tam zostanie.

Tymczasem Jerzy Torp zadawał sobie pytanie, jaką rolę on odegra w proponowanej przejażdżce. Dowiedział się, gdy Dukayne wrócił z oświadczeniem, że auto czeka.

— Czy pan byłby łaskaw zająć miejsce obok szofera?

Jerzy „nie był łaskaw", lecz nie mógł tego powiedzieć i zrobił, jak mu kazano.

— Dokąd pani każe jechać? — zapytał Pont Le Bec.

— Może do St. Germain na lunch? Trzy kwadranse drogi.

— Och, z przyjemnością. — Marja spojrzała przez szybę na plecy Jerzego. Nie przypuszczała, aby plecy człowieka mogły wyrażać tyle złości, Jerzy był wściekły.

Pont Le Bec rozsiadł się wygodnie w rogu siedzenia i przyciągnął do siebie srebrną zapalniczkę. Jego czerwona twarz jaśniała uśmiechem zadowolenia. Sytuacja była komiczna. Jechał wynajętym na tydzień samochodem, za który nie myślał zapłacić, w towarzystwie pięknej kobiety, która się nim zainteresowała i której męża zamierzał obrabować przy pierwszej nadarzonej okazji.

Nadto stworzył sobie rywala, którego odsunął zręcznie na dalszy plan. Ale czas był cenny i trzeba się było śpieszyć. Postanowił, że przed dojechaniem do St. Germain dowie się dokładnie o miejscu przechowania wazonu Minga we Flairs.

Henryk Rolski pozostał u Fouqueta dopóki towarzystwo nie znikło mu z oczu, poczem zapłacił rachunek i poszedł na umówione miejsce spotkania. Uważał, że powinien czuć wyrzuty sumienia ale ich nie czuł. Przeciwnie, czuł się cudownie niezależny i zadowolony. Po sześciu latach wiernej służby kaprysom żony, zerwał się z łańcucha i właśnie szedł na schadzkę z miłą Francuzeczką, której obiecał, że ją weźmie na lunch.

Żegnając się z nią o świcie, powiedział, że tego dnia nie będzie mógł przyjść do Moulin d'Or, bo nazajutrz wyjeżdża i ostatni wieczór będzie musiał spędzić z żoną.

— Czy cały dzień będzie pan zajęty— — zapytała Iwonka.

Na te słowa w sercu Henryka wybuchnął bunt. Nie, nie poświęci całego dnia żonie i nadskakującemu jej towarzyszowi. Nie chciała z nim jechać do Fatainebleau, to niech się teraz sama bawi. I jemu wolno mieć kaprysy.

I zaprosił Iwonkę na lunch.

Nie był z natury przewidujący, lecz idąc przez Place de la Concorde do kawiarni, gdzie mieli się spotkać, zadał sobie pytanie, do czego to prowadzi. Przecież poznał małą zaledwie przed dwoma dniami!

Czuł, że go lubiła, lecz nie miał co do tego żadnych złudzeń Napewno dziewczyna pamiętała o tem, że był bogatym człowiekiem i że przyjaźń z takim zawsze się opłaci. Francuzeczki są urodzonemi aktorkami i potrafią udać miłość, jeżeli nie do złudzenia doskonale, to przynajmniej dostatecznie realistycznie. aby oszukać przeciętnego człowieka. Wczorajsze jej czułości i pocałunki mogły podziałać na człowieka odurzająco. Ale co się w tem wszystkiem kryło? Plewy. A jednak w duszy nie chciał w to uwierzyć.

Henryk był spragniony miłości i przywiązania. Ani on nie zdawał sobie z tego sprawy, ani też żaden z jego przyjaciół. Ale pragnienie rosło z dnia na dzień, zaczęło się zaś od chwili, gdy powziął pierwsze wątpliwości co do uczuć żony.

—Choćby ten wazon — myślał. — Jej wszystko jedno, czy ja go cenię, czy nie.. Przypomniał sobie, ile ostatnio roztrwoniła nieniędzy i ręka jego zacisnęła się mimowoli na rękojeści laski. Dziś z rana spostrzegł, że biurko jej było zasłane rachunkami za rzeczy, które kupiła w Paryżu — rzeczy zupełnie niepotrzebne i z których wielu nie miała nawet użyć.

(C. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Magistrat warszawski otrzymał telegraficzne zawiadomienie z Paryża, że arbitraż, wyznaczony na dzień 5-go czerwca pomiędzy magistratem a Towarzystwem elektryczności w Warszawie został odroczony do dnia 2 lipca. W ten sposób żądanie kompanji francuskiej podwyższenia ceny za elektryczność w Warszawie i przedłużenia koncesji nie zostało narazie zdecydowane. Podkreślić należy, że magistrat z całą stanowczością opiera się żądaniom spółki francuskiej, ciągnącej i tak olbrzymie zyski z dostarczania Warszawie prądu elektrycznego.

• • •

W najbliższych dniach przybywa do Warszawy znakomity teatralny zespół łódzki, który zdobył sobie sympatje stolicy, grając przez ubiegłe lato sztukę „Cjankali". W roku bieżącym artyści łódzcy z pp. Dąbrowską, Niedziałkowską i Szubertem na czele zaprezentują Warszawie najświeższą nowość scen amerykańskich p. t. „Potrójne wesele" Anny Nichols.

• • •

Tydzień Gdańskiej Macierzy Szkolnej, który odbędzie się w dniach od 15 do 21 czerwca r. b. ma na celu nietylko zebranie funduszów na obronę przed wynaradawianiem młodych pokoleń, lecz i zaznajomienie szerokich rzesz społecznych z warunkami w jakich żyją nasi rodacy w Gdańsku. W tym celu zorganizowane będą specjalne kadry lotnych prelegentów, którzy w teatrach kinoteatrach, ogrodach i na ulicach Warszawy wygłaszać będą krótkie przemówienia. W akcji tej wezmą udział akademicy. Komitet zwrócił się również do kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego i dowódcy Okr. Korpusu nr. 1 z prośbą aby w dniach od 15 do 21 czerwca r. b. w szkołach, świetlicach i teatrach żołnierskich mogły być wygłaszane krótkie przemówienia o celach i zadaniach tygodnia i znaczenia prac. Gdańskiej Macierzy Szkolnej.

• • •

Rada artystyczna, wbrew projektowi magistrackiemu „ozdobienia" gmachu Teatru Wielkiego reklamą neonową, uznała, że wspaniała fasada teatru Wielkiego nie nadaje się absolutnie do urządzeń reklamowych — pozatem zupełnie zbędna jest wszelka reklama na teatrze Wielkim, gdyż i tak każdy wie, gdzie ten teatr się znajduje.

* * *

Odbył się wielki wiec dozorców domowych, zwołany przez związek w sprawie zatargu o umowę zbiorową z właścicielami domów. Podczas 6-godzinnych obrad przemawiało wielu mówców, którzy wzywali dozorców do wytrwania i okazania cierpliwości. Umowa zbiorowa musi być przeprowadzona. Gdyby jednak opór strony przeciwnej okazał się zbyt silny, to w ostateczności dozorcy rozpoczną strajk.

Kto porwał 13-letnią dziewczynę?

Aresztowanie podejrzanego osobnika.

Z Bydgoszczy donoszą:

Dnia 6 b. m. w jakiś tajemniczy sposób zaginęła, względnie została uprowadzona, 13-letnia Janina Włodarczykówna, zamieszkała u rodziców w Toruniu, przy ulicy Mickiewicza 104, która

sprzedawała lody

w godzinach przedpołudniowych na Rynku Nowomiejskim w Toruniu i w tym czasie zniknęła bez śladu.

Stwierdzono, że dziewczynkę prześladowali niecnemi namowami niejaki Michał Maciejewski, zamieszkały w Bydgoszczy przy ulicy Dworcowej 65 i jakiś drugi osobnik nieznanego nazwiska. Maciejewski został ujęty w Toruniu, lecz zaprzecza jakoby uprowadził Włodarczykównę. Policja przeprowadza dochodzenia w tej sprawie i szuka drugiego wymienionego wyżej osobnika.

KRATECZKI.

Krupa w sądzie.

Kontroler pana kontrolera.

Istnieje świetny monolog Władysława Waltera, w którym robotnik miejski opowiada, jak to na jego pukaniu młoteczkiem w uliczny kamień trzyma się cały rząd, nikt bowiem nie miałby kogo kontrolować, wydział budownictwa nie potrzebowałby istnieć, referent ministerjalny nie miałby dla kogo pisać okólników, minister nie potrzebowałby referenta itd. itd. Wszystko więc sprowadza się do tego, że podstawowym czynnikiem istnienia całej administracji jest ów robotnik, który puka w kamień, co zresztą nikomu nie jest potrzebne.

Zdaje się jednak, że Władysław Walter, względnie jego autor, miał na myśli nie tyle Warszawę, ile właśnie Łódź i jego magistrat. Gdy łodzianin wyjedzie na ulicę, nawet na Piotrkowską, w dzień czy w nocy, napewno natknie się na robotnika, który dłubie coś w jezdni. Po roku, czy po dwóch, ten sam robotnik, w tem samem miejscu, ewentualnie obok, ciągle jeszcze przewraca jeden kamień z boku na bok, posiada nad sobą kontrolera, który baczy, by robotnik pilnie swój kamień przewracał. Rezultat naturalnie taki, że są robotnicy, są kontrolerzy, są referenci, jest magistrat, ale niema dobrych bruków.

Naturalnie każdy chce żyć: Każdy chce jakiś kamyczek obracać, aby mieć za to „papu", ale czyby nie można było, ot, dla kawału chociażby, raz umówić się, że będą owe kamyczki przewracali z jakimś sensem i logiką, aby z tego przewracania robiły się kiedyś lepsze bruki? Ja wiem, że trudno jest prosić magistrat, aby zrobiły się kiedyś lepsze bruki? Ja wiem, że trudno jest prosić magistrat aby zrobić coś pożytecznego, no, ale ostatecznie, raz przecież, pod koniec swej kadencji możeby się zdecydował zrobić coś mądrego? Wziąć np. cały magistrat, z członkami prezydjum, ławnikami, naczelnikami, referentami itp na ulicę, dać każdemu łopatę, trochę kamieni i przez kilka dni jedna ul. mogłaby mieć naprawione bruki? Co? Pomysł należałoby wnieść na najbliższe posiedzenie rady miejskiej.

KRUPA.

Przy ul. Pabjanickiej zaszła swego czasu konieczność urządzenia kilku mostków nad ściekiem, by zacni obywatele nie łamali sobie, zwłaszcza w nocy rąk i nóg, szczególnie, gdy są po kiełbasie i wódce. Magistrat zwiózł tedy na ul. Pabjanicką drzewo, narzędzia, kamienie, następnie postawił budkę, w której posadzono dozorcę, który miał pilnować zwiezionych materjałów we dnie, a spać w nocy, gdy ktoś przy ochocie mógł sobie zabrać, co mu się podobało.

Na tem też zdaje się, skończyło się ustawianie mostków. Natomiast doraźnym rezultatem był fakt, że systematycznie ginęły narzędzia i drzewo, przeznaczone do urządzenia za kilkadziesiąt la. owych mostków. Gdy już wiele drzewa skradziono, wyczerpała się cierpliwość magistratu, przeprowadzono wielką kontrolę, która oczywiście nic nie wykryła i w konsekwencji ustanowiono dwóch dozorców zamiast jednego i przydzielono im specjalnego kontrolera, który miał kontrolować kontrolujących dozorców.

Ten system okazał się genjalny, gdyż dzięki owej potrójnej czynności i towarzyskości dozorców, którym w dwójkę nie chciało się spać, w nocy z 7 na 8 grudnia r. ub. złapano złodzieja drzewa Antoniego Krupę (Pabjanicka 51). Sąd Grodzki skazał Antoniego Krupę na 4 miesiące więzienia, dozorcy mogą więc znowu spokojnie spać.

Jerzy Krzecki.

Spotkanie z czarnooką kurtyzaną.

Uczta za pieniądze ojczyma.

Z Warszawy donoszą:

W 1918 r. w Tomaszowie Mazowieckim żandarmerja niemiecka aresztowała żonę zamożnego gospodarza Wiśniewskiego pod zarzutem

uprawiania szmuglu.

Trzeba było złożyć kaucję w walucie markowej, aby Wiśniewską zwolnić z więzienia do czasu rozprawy.

Wiśniewski wręczył tedy swemu pasierbowi, 19-letniemu Władysławowi Brzezińskiemu, 630 rb. polecając mu zmienić tę sumę na marki.

Wyszedłszy na ulicę — Brzeziński spotkał się oko w oko z czarnooką wesołą dziewczynką, która obrzuciwszy młodzieńca smętno-anielskiem spojrzeniem — wnet stała się

przedmiotem jego uwielbienia.

Węzły przelotnej znajomości jeszcze bardziej się zacieśniły gdy hoże dziewczę przekonało się, iż kieszeń jej chwilowego wielbiciela wypełniona jest setkami rubli. Sytuacja stawała się coraz słodsza i milsza, a punktem kulminacyjnym beztroskiej zabawy — była szumna „wstawa" w restauracji „Pod Kogutkiem".

Owe sześćset trzydzieści rubli, przeznaczone na kaucję dla matki — niewdzięczny synalek pozostawił częściowo u restauratora — reszta zaś zginęła w czeluściach ręcznej torebki czarnookiej kurtyzany, która przekonawszy się, że „gość" do cna został „wyłuskany" — wnet opuściła jego towarzystwo.

Brzezińskiemu rozmyślającemu nad dolą człowieka, który przehulał nie swoją własność — zaświtała

zbrodnicza myśl.

Brzeziński zgłosił się do kantoru Sztajmana, prosząc go, by udał się wraz z nim do domu, gdzie posiada do wymiany ruble o większej wartości t. zw. brakowane. Sztajman zgodził się, lecz sam nie poszedł. Polecił to uczynić synowi 17-letniemu Szadkowi, który wziąwszy dane przez ojca marki — udał się z Brzezińskim.

Pod wieczór w polu znaleziono obrabowane zwłoki 17-letniego Sztajmana

z przestrzeloną czaszką

zaś Brzeziński zniknął zupełnie z horyzontu.

Okazało się, że uciekł do Berlina skąd po upływie lat dziesięciu — przybył do Polski, wstępując ochotniczo do wojska. Wkrótce, jako podejrzany o dokonanie zbrodni — został aresztowany. Na rozprawie sądowej — Brzeziński tłumaczył się, że dlatego uciekł zagranicę, gdyż gnała go tam obawa

przed zemstą ojczyma.

Sąd okręgowy skazał Brzezińskiego na 10 lat ciężkiego więzienia. W czasie transportu — zbrodniarz zmyl[...] czujność straży uciekł znowu zag[...]cę.

Po jakimś czasie wydany na[...] władzom — Brzeziński stanął prz[...]dem, apelacyjnym w Warszawie, k[...] wyrok I instancji utrzymał w mocy[...]

Sprawę tę rozważał Sąd Najwy[...] który skargę kasacyjną oskarżonego [...]dalił, wyrok zatem stał się prawom[...]ny.

Bezrobotni na jezdni.

Demonstracje w Wilnie.

Z Wilna donoszą:

Wczoraj przed lokalem Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy zgromadziła się większa grupa bezrobotnych w ilości zgórą 200 osób. Skorzystali z tego agitatorzy, którzy zazwyczaj w takich wypadkach szybko zjawiają się na miejscu większych zgromadzeń bez[...]botnych, żerując na ich ciężkiej sytu[...] materjalnej.

Podżegani przez agitatorów bez[...]botni postanowili urządzić demo[...]cję i przeciągnęli ulicami Subocz i W[...]ką, udając się pod gmach Urzędu W[...]wódzkiego. Vis a vis poczty bezrob[...] demonstracyjnie usiedli na jezdni, ta[...]jąc na parę minut

ruch kołowy.

W związku z wytworzoną sytu[...] zmuszona była ingerować policja, k[...] rozproszyła demonstrantów. Mimo [...] bezrobotni poczęli gromadzić się [...]wu. Agitatorzy, którzy uwijali się [...]dzy bezrobotnymi nawoływali ich [...] zaatakowania policji, która wezwała [...]monstrantów do rozejścia się.

Wobec groźnej postawy tłumu, p[...]cja zmuszona była przypuścić kr[...] szarżę, aresztując kilkunastu agita[...]rów, których osadzono w więzieniu c[...]tralnem.

HENRI FALK.

Z miłości...

— W naszym kraju, — mówiła ciemnowłosa dziewczyna z Saintonge, — mamy specjalną nazwę dla kobiet zmarłych z miłości, a wierzenia ludowe przypisują im również specjalną rolę. Kobiet takich jest więcej, niż się zdaje, i podobno po śmierci żyją znowu. Są przeważnie niewidzialne dla ludzi. Niekiedy widuje się ich białe mgliste postacie o zmierzchu, na skraju lasów, nad stojącą wodą. Znajdują największą przyjemność w płataniu figlów młodzieńcom: odurzają ich, rozkładając przed nimi powiewne zasłony, odkrywające ich nieuchwytne ciała, przyciągają ich pieszczotliwym szeptem, przelotnemi uśmiechami, aż zapędzą ich w cierniste, raniące ich krzaki, w bagna, w które się zapadają, głębokie lasy, gdzie błąkać się muszą — — — — Porzucają ofiary swe dopiero o świcie, gdy są zupełnie wyczerpane daremnem pragnieniem. W ten sposób mszczą się na nienasyconych mężczyznach, męcząc ich i niepokojąc, za rozpacz i zawód, które zagnały je do grobu.

„W Saintonge i Wandei pełno jest podobnych rusałek. Ludzie kochają je, a zarazem boją się ich. Gdy wieczór zapada, żadna z kobiet w naszych stronach nie zamiecie pokoju, kierując się do progu. Byłoby to równoznaczne z przepędzeniem dusz, błąkających się po domu, a pomiędzy niemi i dusz kobiet zmarłych z miłości. W ścianach domu są nieszkodliwe; poza progiem mogłyby napaść mężczyzn — mieszkańców domu, gdyby ich spotkały na dworze. Zazdrosne o kobiety kochane, częstokroć prześladują zakochane pary, gdy przechadzają się o zmierzchu. Trzeba strzec się, by trzymając się pod rękę, zająć całą szerokość drogi, o ile bowiem wyprzedzi idących widmo zmarłej, jedno z kochanków — mężczyzna czy kobieta — umiera przed końcem roku. Jest to prawda niezbita.

„Jan Ludwik Landier był zaręczony z Marjanną Priot. Oboje tworzyli piękną parę. Oboje pochodzili z dobrej rodziny — nawet szlacheckiej — bowiem czyż może być szlachta bardziej godna od tej, która od stuleci mieszka na własnej ziemi? Osiemnastoletnia Marjanna budziła się do miłości, ale Jan Ludwik, mężczyzna dwudziestopięcioletni, już miał liczne konkiety za sobą. Był pogromcą serc niewieścich. Już jako młodzieniec uwiódł żonę notarjusza, potem kilka służących, damę z miasta — — — — Porzucał je kolejno, jedną dla drugiej, pozostawiając je niepocieszone po jego stracie — przynajmniej na czas krótki. Wkońcu ten drapieżca miłości chwycił w swoje szpony najdelikatniejszą owieczkę, Genowefę Vincent, córkę bednarza, piękną, słodką blondynkę, o bladej twarzy i oczach zielonobłękitnych. Znaliśmy wszyscy jej egzaltację, pomimo spokojnych pozorów. Zakochała się w Janie Ludwiku płomiennie i gwałtownie. Zrazu i on także okazał wiele zapału. Otaczał ją czułemi względami i obsypywał darami. Wobec tego, że pragnęła wielkiego, białego, haftowanego szala, który zobaczyła w mieście, Jan Ludwik kupił go jej na imieniny. Sądzono, że ożeni się z nią, ale rodzice jego, właściciele bogatego folwarku, nie byliby się zgodzili na synowę, córkę bednarza.

„Zresztą Jan Ludwik szukał już nowych wrażeń, a serce jego poraz pierwszy zostało zupełnie pokonane przez Marjannę. Nie miał odwagi zerwać z Genowefą, obawiając się jej gniewu i bólu, a już ogłoszono jego zaręczyny. Dowiedziała się o nich od sąsiadki i zagadnęła Jana, który nie wyparł się niczego.

„Znajdowała się z nim w swoim pokoju, na drugiem piętrze domu, w którym mieścił się sklep jej ojca. Bez namysłu rzuciła się do okna i wyskoczyła na ulicę. Upadła na bruk i zginęła na miejscu, rozbiwszy czaszkę. Ludzie, którzy zbiegli się na ulicy, sądzili, że to wypadek. Tylko Jan-Ludwik wiedział, że popełniła samobójstwo. Nikomu o tem nie powiedział, ale odczuł z tego powodu ból głęboki, bowiem — jakkolwiek lekkomyślny — nie był jednak zły. Biedna dziewczyna, umierając, otulona była w szal z białego jedwabiu, który jej ofiarował. Jan Ludwik odwinął go i zaniósł do domu. Tutaj ułożył go w szufladzie komody na podściółce z bławatków, ulubionych kwiatów Genowefy... Wieczorem zaś prosił Marjannę o odroczenie ślubu na kilka miesięcy.

„Spojrzała na niego badawczo pięknemi, czarnemi oczyma. Spuścił powieki. Szepnęła:

— Domyśliłam się — — — —

— Marjanno — jąkał się — nie możesz mieć żalu do mnie. Jeżeli się tak stało, to dlatego, że tylko ty dla mnie istniejesz na świecie.

„I jak często się zdarza, miłość Marjanny wzrosła jeszcze z powodu bólu, który dla ukochanego człowieka przecierpiała inna kobieta.

„Marjanna zgodziła się na odłożenie ślubu. Wspólnie z Janem Ludwikiem znalazła wytłumaczenie dla rodziny. Ślub jednak odbył się wreszcie, a uczta weselna, rozpoczęta o godzinie 2-giej, nie skończyła się jeszcze o siódmej. Był maj i słońce świeciło jeszcze nad wysokiemi dębami sąsiedniego lasu. Stół nakryty był w ogrodzie folwarku rodziców Marjanny. Ustawiono właśnie świece na stole i lekki podmuch wiatru zakołysał ich płomieniem. Dreszcz przeszedł Marjannę. Cichutko szepnęła do Jana Ludwika:

— Nie wiem dlaczego, ale właśnie pomyślałam — — — — Przed obiadem przechadzałam się z tobą na ścieżce — — — Odczułam wtedy ten sam chłodny powiew na karku, co obecnie — — — — Może to widmo jednej z.......

„Jan Ludwik, podochocony niejednym kieliszkiem wina, wybuchnął śmiechem:

— Najodpowiedniejsza chwila, by myśleć o podobnych głupstwach!

Objął Marjannę, która zadrżała znowu:

— Janie Ludwiku, bądź tak dobry i idź do mego pokoju po szal dla mnie. Jest ich kilka w szafie... Przynieść biały, oczywiście.

— No naturalnie, panno młoda! — zawołał wesoło, wskakując z miejsca.

Odchodząc, rzekł:

— Zaraz wracam....

„Ale minął kwadrans i nie wracał [...]kali go kolejno wszyscy: mały ku[...] Marjanna, rodzice, a potem wszys[...]ście. Obchodzono dom cały znienac[...] szczekał pies i jednym susem rzucił s[...] skraj lasu, gdzie przystanął, wyjąc [...]raźliwie.

Słychać było odległe jękliwe, żal[...] przygłuszone wołania:

— Genowefo! Genowefo! Genowe[...]

To wszystko. Jan Ludwik nie u[...] się więcej. Wszyscy mężczyźni a z [...] Marjanna przeszukali las we wszys[...] kierunkach. O świcie ktoś zawołał:

— Oto jest!

Ujrzano na brzegu stawu Jana Lu[...]ka, do połowy pogrążonego w błocie [...]brzeżnem, z głową rozbitą o wielki ka[...] z granitu. Ciało jego owinięte było [...]lem.... Marjanna, przerażona, nachyliła [...] nad mężem. Ból jej nagle zamienił [...] w grozę.

Wyrzekła głosem głuchym:

— To nie mój szal — — —

Jan Ludwik zwierzył się jej, że p[...]chowywał jak relikwię, szal z białego [...]dwabiu, w którym zmarła Genowefa — [...] Zebrawszy siły, poszła do jego mies[...]nia i otworzyła szufladę... Ujrzała zwi[...] bławatki, ale szalu nie było — — —

Takie to bywają opowieści o k[...]tach, które miłość zabiła — dokończ[...] ciemnowłosa dziewczyna.

Tłum. L. M.

SPORT

Towarzyskie spotkanie
w piłkę koszykową.

Stow. Młodzieży Polskiej oddział I (Przejazd 24) rozegrało towarzyskie spotkanie w koszykówkę z Sokołem (oddział Widzew) na boisku tego ostatniego. Zwycięstwo odniosło Stow. Młodzieży Polsk. w stosunku 34:10 (16:4) demonstrując grę stojącą na wysokim poziomie i gdyby nie lekceważenie przeciwnika wynik byłby większy.

Zwycięzca wystąpił w składzie: Majewski, Kabziński, Kwaśniewski St., Hejman i Rajewski. Na wysokości zadania stanął Majewski zdobywca lwiej części koszy. Bardzo słabo zagrał kontuzjowany Kabziński.

Pokonani grali słabo.

Warto nadmienić, że zwycięzca nie przegrał dotychczas meczu (z wyjątkiem porażki z mistrzem Łodzi Ikape 43:38 na sali), odnosząc takie zwycięstwa w stosunku 72:0, 48:0 i t. d.

Sędziował za zgodą obydwu zespołów p. Banasiak W.

Zawody kolarskie w Łęczycy.
Wojciechowski Wacław — pierwszy.

W Łęczycy odbyły się zawody kolarskie międzyklubowe na dystansie 50 klm. Łęczyca — Poddębice — Łęczyca przy szosie kaliskiej.

Start zawodów odbył się o godz. 13 m. 25 przed koszarami 4 Dywizjonu Taborów, przy słonecznej pogodzie.

Na ogólną liczbę 16 zgłoszonych zawodników z 6 Policyjnych Klubów Sportowych startowało 12; 4-ch zdyskwalifikowanych przez lekarza.

Wyniki zawodów były następujące:

1) Wojciechowski Wacław, post. z PKS. Łęczyca, czas 1 godz. 51 m. 32,2 sek., 2) Ulańczyk Czesław, st. post. z PKS pow. Łódź, czas 1 godz. 51 m. 38,4 sek., 3) Lewandowski Wacław, post. z PKS. Koło, czas 1 godz. 51 m. 40 sek., 4) Urbaniak Jan, post. z PKS. Łask. 5) Trzcinka Ignacy, post. z PKS. m. Łódź, 6) Ruciński Antoni, post. z PKS. m. Łódź, 7) Kozub Józef, post. z PKS. Łęczyca, 8) Szczepaniak Ignacy z PKS. Radomsko, 9) Krzyżanowski Ignacy z PKS. Łask, 10) Gusztan Bronisław, post. z PKS. m. Łodzi, 11) Milczarek Józef, post. z PKS. m. Łódź, 12) Kuśmiarek Michał, post. z PKS. Radomsko.

Rozdania nagród w postaci żetonów pamiątkowych 5-ciu zawodnikom dokonał p. starosta Ostaszewski Henryk w obecności komendanta powiatowego, komis. Stoczkowskiego Rajmunda, kpt. Nowalsettiego Eugenjusza, pow. kom. P. W. i W. F., oraz przedstawicieli miejscowych stowarzyszeń sportowych i P. W.

Wiadomości lekkoatletyczne.

Na zawody w Antwerpji 21 bm. Polski Zw. Lekkoatletyczny ustalił skład następujący: Biniakowski (200 m. i sztafeta), Sikorski (200 m. i sztafeta), Kozłowski (400 m. płotki i sztafeta), Petkiewicz (1500 m. i sztafeta), Maszewski (400 m. płotki i rezerwowy do sztafety), Kusociński (5 klm.). Wyznaczony będzie w poniedziałek jeszcze jeden zawodnik do biegów dłuższych.

Trójmecz Morawska Slavia — AZS — Legja odbędzie się 4 i 5 lipca na stadjonie Legji.

Mecz Polski Śląsk — Niemiecki Śląsk rozegrany zostanie 21 czerwca.

Trójmecz bałtycki odbędzie się 27 i 28 bm. w Wilnie. Skład reprezentacji ustalony będzie po niedzieli.

Na zawodach w Amsterdamie 28 bm. startować będzie z ramienia Polski jedynie Petkiewicz.

——::-::——

W. A. C. — Warta.
Sensacyjny mecz w Poznaniu.

Udało się Warcie zakontraktować na wtorek sławną drużynę zawodową WAC z Wiednia, ze świetnym bramkarzem o światowej sławie Hidenem, którego grę podziwiał cały Berlin na ostatnich zawodach Austrja — Niemcy 6:0. Warta w takich meczach potrafi być godnym przeciwnikiem dla najsławniejszych drużyn piłkarskich. Spodziewać się należy więc wspaniałej gry.

KTO JEDZIE NA OLIMPJADĘ
do Wiednia?

Na Olimpjadę do Wiednia Polska wysyła reprezentację piłkarską złożoną z zawodników, lekkoatletyczną 20 zawodników (w tem 6 zawodniczek), 10-ciu bokserów i 10 kolarzy. Niezależnie od tego poszczególne okręgi wysyłają drużyny: Śląsk — drużynę szczypiorniaka, Łódź — koszykówki męskiej.

Piłkarska reprezentacja Polski po Olimpjadzie udaje się do Niemiec na turniej, gdzie

rozegra 5 spotkań

z reprezentacjami większych miast i jedno z reprezentacją Niemiec.

Reprezentacja bokserska ma również po Olimpjadzie dwa spotkania: jedno z reprezentacją Czechosłowacji, drugie z reprezentacją Śląska niemieckiego.

Wszystki składy reprezentacji Polski ustalone będą w najbliższym tygodniu, gdyż zawody eliminacyjne w Łodzi i Krakowie już się odbyły, zaś na Śląsku i w Warszawie odbędą się w dniach 13 i 14 czerwca.

„Vitame Vàs polski Sokoli"!
Tak witano polskich Sokołów w Koszycach.

Przed kilku dniami odbył się w Koszycach zlot sokolstwa czecho-słowackiego okręgu sokolego w Koszycach. Z powodu spóźnionego pozwolenia wyjechało do Koszyc 70 druhów i druhen z Polski. Na stacji w Medzilaborce

przywitał polską drużynę

Sokoła tamtejszy starosta p. Gallas, na stacji zaś w Koszycach p. dr. Stefanik, tamtejszy prezydent policji.

W niedzielę odbyły się na boisku sokolem, wśród ulewnego deszczu próby ćwiczeń. Sokolstwo polskie złożyło wizytę prezydentowi miasta, dowódcy korpusu wojskowego i konsulatowi polskiemu.

O godz. 2 po południu już przy ładnej pogodzie odbył się po ulicach miasta

ogromny pochód,

w którym brało udział wojsko, organizacje społeczne, konne oddziały sokole oraz niezliczone drużyny sokole.

Oddział Sokoła polskiego był manifestacyjnie witany przez publiczność, która wznosiła okrzyki na cześć Polski i Sokoła polskiego.

Z balkonu magistratu przemawiali prezydent miasta p. dr. Mutniacki, imieniem Sokoła w Koszycach p. dr. Slabej oraz imieniem Związku sokolego z Pragi p. Havel.

Wszyscy mówcy gorąco witali przyjazd drużyny Sokolej polskiej i zachęcali do solidarnej pracy całego Sokolstwa Słowiańskiego, poczem muzyka odegrała Hymn Polski.

Po południu odbyły się przy udziale około 10.000 widzów ćwiczenia Sokoła, Sokolic i wojska.

Bardzo efektownie wypadły tańce narodowe, ćwiczenia druhów i druhen, w wolnych obrazach oraz pokazy ćwiczeń systemów „Heberta", „Niels Bukha" i „Dernery Dalcrese".

Na zakończenie odbyły się ćwiczenia jazdy Sokoła konnego, poczem imieniem wojska wręczył Sokołowi konnemu generał Szneidarek sztandar.

Wszystkie pisma czeskie i słowackie poświęciły gorące słowa powitania Sokołowi polskiemu.

O godz. 8 wieczór nastąpił wyjazd Sokoła polskiego do kraju. Uczestnicy wycieczki wynieśli miłe wspomnienia z tej kilkugodzinnej bytności.

Sokołowi czecho-słowackiemu „Czołem".

ORYGINALNA ASEKURACJA
wyścigów automobilowych we Lwowie.

Komitet organizacyjny wyścigów samochodowych we Lwowie wpadł na bardzo dowcipną myśl ubezpieczenia finansowego

imprezy od... niepogody.

Jedno z towarzystw ubezpieczeniowych przyjęło asekurację — pierwszą lub jedną z pierwszych w Polsce — i zmuszone było wypłacić przewidującym lwowianom premję 18.000 zł.

Umówiono się bowiem, że, o ile deszcz o pewnem ustalonem natężeniu będzie padał między godz. 12-ą a 2 po południu, w dzień wyścigów, premja zostanie wypłacona.

Tymczasem deszcz lał od rana do godziny 3 i pół. Warunkom asekuracji stało się zadość, pieniądze znalazły się

w kasie komitetu.

Poprawiło to znacznie humory organizatorów, którzy i tak nie mieli powodów do zmartwień natury finansowej — wszystkie bilety na miejsca siedzące były wyprzedane, w dzień wyścigów zdecydowano dobudować jeszcze jedną trybunę.

Han von Stuck, kierowca fabryczny zakładów Marcedes — Benz, wziął za przyjazd do Lwowa 5000 zł.

Niezależnie od tych pieniędzy Stuckowi wypłacono 9000 złotych tytułem pierwszej nagrody, zdobytej przez Stucka w kategorji wozów wyścigowych.

——::::——

Radjo-kącik

Poniedziałek.

11.58 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka z płyt gramof. 13.15 Program dzienny i repertuar teatrów i kin. 16.00 Płyty gramof., 16.45 Kom. dla żeglugi 16.50 Koncert. 17.15 Płyty gramof., 17.35 Odczyt 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości 19.20 Płyty gramofonowe. 19.40 Kom. Izby Przem.-Handlowej, program dzienny i kom meteorologiczny. 20.00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Pogadanka techniczna. 20.30 — 22.30 Operetka. 22.30 Feljeton. 22.50 Komun. i muzyka.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy kraj., 11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież., 12.10 Koncert z płyt gramofon., 13.10 Kom. meteorol., 14.50 Kom. gospodarczy, 15.10 Komunikaty, 15.25 Odczyt 15.45 Przegląd komunik., 16.00 Koncert z płyt gramof., 16.50 Transm. z Warszawy, 17.10 Koncert z płyt gramof., 17.35 Odczyt, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Codz. odcinek powieśc., 19.15 Rozmaitości, 19.30 Odczyt, 19.50 Kom. Strażactwa Śl. 19.55 Kom. meteorol., 20.00 Pras. Dziennik radj., 20.15 Pogadanka techniczna, 20.30 — 22.30 Operetka z Warszawy. W przerwie dodatek do Pras. Dz. R. 22.30 Feljeton. 22.45 Komunikaty i program na dz. nast., 23.00 — 24.00 Muzyka.

Königswusterhausen, poniedziałek 1634,9 m.

15.40 — 16.00, Program dla młodzieży., 16.30 — 17.30 Koncert z Berlina, 17.30 — 17.55, Prof. J. Wolff: „Pamięci Fryderyka Flotowa", 19.00 — 19.25 Angielski dla początk., 20.30 — 20.55 Prof. Auhagen: „Rewolucja agrarna w Rosji Sowieckiej", 21.00 Koncert z Lipska. Nast. muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?
Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski — Jazda na wystawę.
Teatr Kameralny: — Przedstawienie zawieszone.
Rakieta: — Złote szaleństwo.
Wesoły Raj: — To takie dobre,.. kiedy nie wolno.
Złota Kaczka: — Najweselsza parada.
Apollo: — Szampańskie życie.
Bajka: — Odszczepieniec.
Casino: — Czar tanga.
Capitol: — O czem śnią dziewczęta.
Carso: — Rex Bell czarodziej.
Grand-Kino — „Postrach salonów".
Luna: — Strzała Erosa.
Ludowy: — Kobieta, która cię nigdy nie zapomni.
Mimoza: — Młode orły.
Odeon: — Wyjęty z pod prawa.
Oświatowy: — Dla dorosł. Kropka nad i. Dla młodz. Tarzan i złoty lew.
Palace: — Bracia.
Przedwiośnie: — Pocałunek.
Resursa: — Dusze bez steru.
Splendid: — Znajoma z ulicy.
Spółdzielnia: — Szampan.
Wodewil: — Rudowłosa.
Zachęta: — I. Największa ofiara kobiety. II. Zaginiona żona.

WINSZUJEMY:

Jutro: Modestowi.
Wschód słońca 3.15.
Zachód — 7.55.
Długość dnia 16.42.
Przybyło dnia 8.56.
Tydzień 24.

„POSTRACH SALONÓW"
na ekranie: „Grand-Kina".

Postrachem salonów londyńskich jest trójka zamaskowanych bandytów, którym przewodzi jakiś „nieuchwytny Jack". Dwóch detektywów Scotland Yardu, każdy na własną rękę tropią Jacka na terenie klubów nocnych i teatrzyków rewjowych; wreszcie, jeden z nich demaskuje złoczyńcę i zdobywa nagrodę. Scenarjusz przypomina powieści kryminalne Edgara Wallace'a, t. zn., że jest sklecony zupełnie dowolnie, z lekceważeniem praw logiki, psychologji i zdrowego sensu, ale za to z wielką zręcznością rozsnuto w nim efekty sytuacyjne i

kazano widzom zgadywać,

kto jest „nieuchwytnym Jackiem", kierując poszlaki na fałszywe tory. Mniejsza zresztą o literackie walory których w powieściach kryminalnych niema. Z kinowego punktu widzenia „Postrach salonów" posiada dużo zalet: świetną wystawę, ruchliwą i atrakcyjną akcję, efektowne popisy taneczne i wokalne (tango w wykonaniu głównej bohaterki i „taniec na bębnie"): scena paniki w teatrze należy do bardzo udatnych. Film jest całkowicie mówiony, z napisami, które streszczają djalogi tym razem jednak z ekranu rozbrzmiewa nie żargon amerykański, lecz poprawna mowa angielska, ponieważ „Postrach salonów" nakręcano w Anglji.

Wśród wykonawców jest tylko jedna znajoma sylwetka: Jameson Thomas, bohater „Kwiatu nocy", któremu powierzono zresztą rolę drugorzędną. Na plan pierwszy wybija się przedewszystkiem pani Muriel Angelus, śpiewaczka i aktorka dużej miary, oraz Jack Raine, bardzo podobny do Konrada Nagel'a.

Nadprogram — „Micky-Maus", arcywesoła komedja groteskowa.

Kto ma się stawić jutro
przed komisją poborową?

Jutro winni się stawić przed komisją poborową nr. 1 (Zakątna 82) poborowi rocznika 1910, zamieszkali na terenie 8 komisarjatu o nazwiskach na litery M, R, S.

Przed komisją poborową nr. 2 (Ogrodowa 34) poborowi rocznika 1910, zamieszkali na terenie 13 komisarjatu o nazwiskach na litery P, S, Sz, Sch, Ś.

Przed komisją poborową nr. 3 (Aleje Kościuszki 21) poborowi rocznika 1909 kat. „B", zamieszkali na terenie 6 i 10 komisarjatu o nazwiskach na wszystkie litery.



949 — Spódniczka na szelkach do pracy w ogrodzie lub sadzie z drukowanego perkalu. Biała bluza batystowa z krótkiemi rękawami.
1000 — Spodnie na szelkach z materjału do prania do pracy w ogrodzie.
1024 — Kapelusik z białego rypsu dla chłopców.

996 — Sukienka dla dziewczynki od 3 do 5 lat z perkaliku.
1004 — Suknia z woalu o dużych kropkach i biały żakiecik (15 — 17 lat).
961 — Komplet z szantungu lub płótna. Sukienka z krótkiemi rękawkami, ciemny żakiet z jedwabnym szlakiem.

NIESPODZIANKI 19-LETNIEJ GWIAZDY.

Carmen Barnes pochodzi z Polski.

Hollywood ma nową „gwiazdę", fascynującej piękności.

Nie byłoby w tem żadnej sensacji, gdyby nie pewne zakulisowe szczegóły karjery tej młodziutkiej artystki, która zdobyła już dziś w Ameryce duży rozgłos.

Carmen Barnes (tak brzmi jej nazwisko) pochodzi, według relacji wytwórni Paramunt, w której pracuje — z... Polski. Urodziła się podobno na kresach, gdzie po dziś dzień mają mieszkać jej niezamożni rodzice,

właściciele małego sklepiku.

Do 16 roku w życiu Carmen nie zaszło nic specjalnie ciekawego. Uczyła się w domu, do szkół nie chodziła i żadnych znajomści bliższych nie miała. Była typową, wiejską „dzikuską" o wybitnie silnej indywidualności, dużej inteligencji i niemałem wykształceniu.

Carmen kochała sie już we wczesnej młodści, całą siłą swej gorącej natury... Kochała książki... Pochłaniała je w ilości zastraszającej i niezwykle szybko. Czytała wszystko! od bajek Grimma począwszy, a skończywszy na ciężkich rozważaniach filozoficznych Nietschego i refleksjach socjalnych Karola Marksa!

Umysł wszechstronny, miłujący wiedzę, dążący do poznania, o charakterze dyletanckim. Ten 16 rok życia

był przełomowy.

Nieoczekiwanie — jak zwierza się — dla samej siebie zaczyna pisać... powieść.

Pierwszą sama pali, drugiej nie kończy, trzecią posyła z drżeniem wydawcy.

I co za radość! Książka, która pisała w języku niemieckim, bo znała go doskonale, zostaje wydana.

Carmen udaje się w świat.

Dosyć szybko zdobywa rozgłos, jako powieściopisarka. Jej utwory tłumaczone są na angielski.

Carmen poznaje świat, ludzi.

W tym roku otrzymuje młodziutka powieściopisarka nową, zdumiewającą propozycję od prez. Jesse Lasky: „A możeby pani spróbowała zagrać w filmie"?

Carmen z miejsca przyjęła ofertę.

Ameryka, Nowy Jork — drapacze nieba, — Hollywood, stolica filmu. — Zbyt nęcące młodą wyobraźnię obrazy, aby mogła się nie zgodzić.

Dziś jest aktorką i — jak zapewniają fachowcy — nieprzeciętną artystką. Ale czem będzie za rok? Może „kobiecym Lindbergiem".

Po niespełna 19-letniej „gwieździe" oczekiwać należy niejednej niespodzianki.

Skok do rzeki z pociągu.

Dziwny pasażer.

Na trasie kolejowej Berlin — Frankfurt n/M rozegrał się onegdaj w południe

zagadkowy wypadek.

Luksusowy pociąg bazylejski został nagle, przed godziną 1-ą po południu, niedaleko stacji Herleshausen zatrzymany przez pociągnięcie hamulca alarmowego.

W tej chwili otworzyły się drzwi jednego z wagonów drugiej klasy i na tor wyskoczył jakiś podróżny, przebiegł sasiednie ławki i w oczach wszystkich, którzy zaciekawieni zatrzymaniem pociągu, wychylili się z okien wagonów, wskoczył w ubraniu

do rzeki Werry.

Zanim personel pociągu mógł wogóle pomyśleć o zatrzymaniu go, nieznajomy przepłynął rzekę i wyszedłszy na ląd pod drugiej stronie zaczął oddalać się biegiem w kierunku do Eisenach.

Najazd raków na Berlin.

Uczta biedaków.

Jeden z najbardziej ruchliwych punktów Berlina stał się w tych dniach terenem niezwykłego i

nader rzadkiego widowiska.

Niezliczona armja, złożona z tysięcy i dziesiątek tysięcy raków, starała się przezwyciężyć strome brzegi Szprewy, aby, sformowawszy następnie jedyny w swoim rodzaju demonstracyjny pochód, przeciągnąć przez nieopodal położona Friedrichstrasse.

Usiłowania te wywołały wśród licznej masy uboższej ludności zrozumiałe entuzjastyczne zainteresowanie i na spotkanie tej raczej inwazji tysiące berlińczyków i berlinek rzuciło się z wesołym „jublem", uzbroiwszy się w worki, kubły, cebry, koszyki i konewki. Armja ta została w krótkim czasie dosłownie spałaszowana i w ten sposób najbiedniejsze warstwy stolicy nadszpre[...] skiej poznały po raz pierwszy w ży[...] smak zupy rakowej.

A teraz ciekawe jest pytanie, s[...] pojawiła się nagle ta

skorupiasta banda?

Około 30 — 40 lat temu przywi[...] do Niemiec jakiś wschodnio-indyjski [...] rowiec zapas pewnego gatunku rak[...] do rozpłodu w rzekach niemiecki[...] Raki te wpuszczono pierwotnie do F[...] poczem rozmnożyły się one w inn[...] wodach na terytorjum Rzeszy, sta[...] wiąc z czasem istną plagę rybaków, k[...] rym przecinały sieci i pożerały

drobny narybek.

Panujące ostatnio wielkie upały [...] zestawieniu z odchodowemi rurami ka[...] nalizacyjnemi wielkiego miasta zatr[...] do tego stopnia wody Szprewy i po[...] wiły ją tlenu, że nieszczęsne raki, [...] „złapać" nieco powietrza, zmuszone [...] ły wypłynąć na powierzchnię.

Ale miast ożywczego gazu wiele [...] nich znalazło śmierć i świętowało sw[...] zmartwychwstanie w zupie rakowej [...] ryżem.

—o::o—

Kojący wpływ melodji.

Muzyka jako lekarstwo.

Ciekawe doświadczenia szpitalne.

Niejednokrotnie jak w lecznictwie zwracano uwagę na kojące własności muzyki. Ostatnio profesor Jaes Frost, naczelny lekarz wielkiego szpitala Św. Marka w Nowym Jorku, na zebraniu lekarzy wygłosił odczyt o ciekawych spostrzeżeniach w tej dziedzinie, uzyskanych przez niego w ciągu ubiegłego roku.

Słynny chirurg wspomniał pomiędzy innemi o szczególe, że obawa pacjenta i jego niepokój częstokroć wpływają ujemnie na przebieg zabiegów chirurgicznych, dokonywanych przy pomocy znieczulenia miejscowego. W większości wypadków chodzi o pacjentów, u których z powodu wielkiego osłabienia stosować nie można pełnej narkozy, dzięki czemu w pewnym stopniu mogą śledzić ruchy lekarza. Niektórzy pacjenci w podobnych okolicznościach drżą z trwogi, a także z obawy przed bólem,

niepotrzebnie naprężając mięśnie,

co utrudnia pracę chirurgowi.

Celem częściowego odwleczenia uwagi pacjenta profesor Frost prosił siostrę szpitalną o zagranie na pianinie w sąsiednim pokoju. Rezultatem było, że nerwy pacjentów uskokajały się w znacznym stopniu. Następowała także ogólna poprawa stanu pacjenta, zwłaszcza tętno serca stawało się silniejsze.

Dr. Frost grupował chorych według zdrowia w poszczególnych salach i kilka razy dziennie przy produkcjach muzycznych obserwował działanie muzyki w różnych stadjach procesu wyzdrowienia. Doszedł do wyników, że ciężko chorym pacjentom

grać należy kołysanki,

rzeczy spokojne, usposabiające do snu, gdy natomiast pacjenci, podlegający stanom depresji, winni słuchać muzyki tanecznej, nawet jazzowej.

W ostatnich latach większe zakłady lecznicze mają urządzenia radjowe. Prof. Frost zaniechał założenia radja w lecznicy podlegającej jego kierownictwu, bowiem uniemożliwiłoby mu to dokonanie dowolnego wyboru stosownej muzyki.

Ciekawe są także rezultaty badań internisty prof. Ralsona z Chicago.

Wiemy wszyscy, że muzyka w znamiennym stopniu wpłynąć może na zadowolenie człowieka przy spożywaniu smacznego posiłku. Wszelkim uroczystym bankietom wtoruje muzyka.

Zapomocą różnych subtelnych instrumentów, jak galwanometry, kardiografy i t. p. Ralson stwierdził stopień czysto fizycznego wpływu muzyki na organizm człowieka.

Przy jednym z eksperymentów Ralsona kazano pewnemu mężczyźnie bez przerwy podnosić ciężar i stawiać go zpowrotem na ziemi. Po dwudziestu minutach był tak zmęczony, że zaczął drżeć na całem ciele, oddychając z rudnością i oblewając się potem. Pod wpływem rytmicznej muzyki marsza oddech i mięśnie stały się spokojniejsze, a próbę przedłużyć było można w ciągu dalszych dziesięciu minut, zanim ostatecznie opuściły go siły. W praktyce nasuwa się to samo spostrzeżenie, gdy widzimy zmęczonych żołnierzy, ożywionych

wesołą nutą marsza lub piosenki.

Prof. Ralson stwierdził ponadto — w zależności od konstytucji badanych osób — wzmożenie siły mięśniowej do 80 proc. przy jednoczesnem uspokojeniu czynności płuc i tętna i poprawie działalności sekrecyj wewnętrznych. To ostatnie tłumaczy właśnie wpływ muzyki na organy trawienia.

Duński chirurg Svenstroem komunikuje również bardzo ciekawe spostrzeżenia w dziedzinie wpływu muzyki na chorych. Skonstatował także wrażenie tonów na stany fizyczne i psychiczne pacjentów. Nie zadowolił się jednak temi badaniami i przeprowadził je także na ludziach zdrowych. Z pomocą właściciela jednej z największych restauracyj w Kopenhadze ustalił, że spożycie alkoholu wzrasta z muzyką.

Svenstroem utrzymuje, iż jest niezaprzeczalne, że hymny narodowe i marsze wpływają na spożycie piwa, walce zaś na zapotrzebowanie wina. Najmniejszą korzyść przynosi restauratorom muzyka klasyczna.

Pomysł używania muzyki jako środka leczniczego nie jest nowy. Stosował go już w starożytności „Ojciec lecznictwa" Hipokrates. Dziś jednakże otwierają się inne widoki na tę kwestję. Nie jest wykluczone, że w przyszłości, po dokładniejszem jeszcze zbadaniu wpływów muzycznych, do każdego lekarstwa dodawać się będzie „dawkę" muzyki.

Wielbiciel Terpsychory.

I ja tańczyłem również —
rzekł kiedyś do „girlasek",
gdy siadł za kulisami
łysawy już grubasek:

A dwoje dziewcząt chętnie
wynurzeń jego słucha,
aż wreszcie jedno rzuca:
— Lecz chyba taniec brzucha...

Rom.

Koty z numerkami.

Uciążliwy podatek.

Parlament stanowy Pensylwanji ro[...] waża obecnie wniosek jednego z depu[...] wanych, w sprawie obłożenia pod[...] kiem

właścicieli kotów.

W przyszłości w stanie tym miałyby zatem być opodatkowane nietylko ps[...] ale i koty, które na znak uiszczon[...] przez ich właścicieli opłaty, nosiłyby n[...] szyi odpowiednie marki.

Koty, pozbawione tych marek, byb[...] by **na miejscu tępione.**

Taki sam los spotkałby koty, prz[...] chwycone na polowaniu na ptaki.

Projekt opodatkowania kotów [...] jest nowy. Powstał on już przed rok[...] w jednem z miast niemieckich i... mus[...] być czemprędzej zarzucony jako niew[...] konalny.

Okazało się bowiem, że koty nie p[...] dają się tak łatwo dyscyplinie jak ps[...] kontrola ich jest wręcz niemożliwa. B[...] może jednak, że władze amerykańsk[...] które tyle „sprężystości" wykazały w [...] walce z alkoholem, okażą się szczęśl[...] szemi niż władze owego miasta niem[...] kiego.

—:-:-:—

Lwy na moście.

Krwawe ślady królewskiej wizyty.

W kraju Uganda wybudowano [...] miejscowości Dżina nad Nilem m[...] który niedawno oddano do użytku p[...] blicznego, zarówno dla ruchu kolejow[...] go jak i pieszego i kołowego.

Pierwszemi żywemi stworzeniami, które skorzystały z tego mostu była

para lwów.

Przeszły one zaraz pierwszej n[...] po otwarciu do gęstego zaludnion[...] kraju Busoga, gdzie dotychczas nie b[...] ło wcale tych drapieżników.

Tem większy przestrach wywo[...] nad ranem widok dwóch poszarpany[...] i częściowo pożartych kóz.

Było to świadectwo wizyty króla [...] szczy, umiejącego korzystać z no[...] czesnych środków komunikacyjnych.

Guzik z perłowej masy

zdradził mordercę przemysłowca.

W pewnej małej wiosce, w odległości 10 klm. od Lyonu, przechodnie zauważyli w rzece Saonie samochód, który jak stwierdzono, był własnością przemysłowca z Lyonu nazwiskiem Boisaubert.

Przemysłowiec ten wyjechał poprzedniego dnia z domu samochodem zapowiadając

swój powrót w nocy.

Udał się, jak mówił, do pobliskiego Neuilly, gdzie miał odebrać pieniądze za dostarczone aparaty radjowe, do domu jednak nie wrócił. Miał przy sobie większą sumę pieniędzy.

Ponieważ wycieczka albo samobójstwo są wykluczone, pozostaje tylko możliwość wypadku albo zbrodni, popełnionej na przemysłowcu.

Wypadek również nie jest prawdopodobny, gdyż samochód nie wykazuje

żadnego defektu.

Tylko przednia szyba była nieco oblużowana, co niewątpliwie spowodowane zostało spadkiem z wysokiego brzegu do wody.

Boczne szyby były całe i podniesione, drzwiczki pozamykane.

Wewnątrz znaleziono futerał od rewolweru Boisauberta oraz guzik z perłowej masy, który nie był jego własnością i jest dowodem obecności jakiegoś drugiego mężczyzny w samochodzie.

Guzik ten jest niejako jedyną poszlaką dla policji, która nie ustaje w swych usiłowaniach rozwiązania tej zagadki.

Podsłuchane.

ZADOWOLONY.

— Pytam ciebie po raz ostatni: Czy zwrócisz mi wreszcie pożyczone odemnie sto złotych?

— Dzięki Bogu, że narazie ustaną te niemądre pytania.

Muzyka.

Muzykant podwórkowy do swego kolegi: — Czy też nas dobrze słyszą w mieszkaniach?

Drugi: — Naturalnie, — nie widzisz, że już dwa okna się zamknęły.

REKORD.

— Rezultat mych tegorocznych wyczynów sportowych — to dwa puhary i trzy złote żetony.

— Mój chyba lepszy: pięć pierścionków zaręczynowych.

Egzamin.

Profesor stawia pytanie. Student milczy.

— Mam wrażenie, że moje pytanie sprawiło panu kłopot. — stwierdza profesor.

— Nie pytanie, panie profesorze, lecz odpowiedź.

Słabe serce kata.

Z szafotu na wieś.

Kat francuski, Deibler, zgłosił nieodwołalnie swoją dymisję po 51 latach służby w zawodzie. W przeciągu tego czasu stracił on

242 przestępców.

Według jego zdania ten rekord wystarczy zupełnie, aby wycofać się z urzędu, który wymaga mocnych nerwów i pełni sił od pełniącego go urzędnika. Deibler chce powrócić do swojego domu na wsi, aby przepędzić ostatnie lata życia wśród ciszy i spokoju. Ponieważ zaś kocha pracę w ogrodzie, sądzi, że przy tych zajęciach zapomni o emocjonującyh przeżyciach swojej przeszłości.

Stanowisko kata we Francji znajduje się od dawna w rękach tej samej rodziny. I teraz obejmie ją po Deiblerze jego zięć, który już od lat był jego pomocnikiem. Zawód ten wymaga pewnej ręki i dobrej orjentacji, bo we Francji traci się przestępców

przy pomocy gilotyny.

Deibler uważał, że ostatnio stracił te niezbędne zalety z powodu podeszłego wieku. Prócz tego miał słabe serce, które mu już dawno nie dawało spokoju. Wśród okropnych widziadeł, jakie dręczą go we snach, najwięcej daje mu się we znaki wspomnienie pierwszej jego roboty w zawodzie. Przestępca, którego głowa znalazła się wówczas na szafocie, miał być

najpiekniejszym mężczyzną,

jakiego stracił w długiej karjerze. To wspomnienie było też jedną z przyczyn dymisji, bo stary kat nie chciał już nigdy skrócić o głowę tak wspaniałego okazu gatunku ludzkiego, jak musiał to zrobić w swej wczesnej młodości.

Dziwny dom miljarderów.

Wstęp — pół miljona złotych.

W gwarnej dzielnicy Nowego Jorku wśród wielkich, odrapanych kamienic czynszowych, garażów, remiz i składów stoi pewien niepozorny dom, mało wyróżniający się z pośród innych.

Ale ten, komu uda się wtargnąć do wnętrza tego domu, będzie miał wrażenie, że to bajka, **nie rzeczywistość.**

Bo oto zaraz przy wejściu ogarnia go niebywały przepych, a im dalej się posuwa, tem więcej musi się dziwić.

Wnętrze tego niepozornego nazewnątrz domu posiada zbytkowny basen pływacki, halę tennisową, wspaniałe salony, krużganki i t. p.

Do kogóż należy ów dziwny dom?

Jest to siedziba najbardziej ekskluzywnego klubu New-Yorku, t. zw. „Court House Club", liczącego dotychczas tylko siedmiu członków, samych multimiljarderów. Nic dziwnego, że kosztuje **pół miljona złotych** klub jest tak nieliczny. Zapis do niego

Wśród siedmiu członków są Harold Vanderbildt i Marschall Field, najbogatsi ludzie Ameryki.

„Court House Club" jest klubem tennisowym.

Odważny bokser.

Pan I: — Jakoś nie wierzę, że Ja[...] dzisiaj wygra...

Pan II: — Nie bój się o niego, on [...] tak się urządzi, żeby wygrał, bo w [...] zie porażki nie odważyłby on się po[...] zać żonie w domu...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.